

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

ANTONI GAŚSIOROWSKI

(Poznań)

LUDZIE ŚREDNIOWIECZA W POLSKIM SŁOWNIKU BIOGRAFICZNYM*

Rada Naukowa PSB zleciła mi omówienie reprezentacji ludzi polskiego średniowiecza w *Słowniku*. Zadanie to zaszczytne, ale i niełatwe, a i niezbyt określone. Potrzeba zamieszczania w *Słowniku* życiorysów ludzi polskiego średniowiecza — tak jak i innych epok — nie budziła bowiem nigdy wątpliwości. Tak dawniej, gdy mediewistyka była jedną z dominujących ilościowo gałęzi polskich nauk historycznych, jak i obecnie, gdy schodzi ona na nieco dalszy plan. Różne jednak były możliwości realizacji tej potrzeby. Przy śledzeniu owych możliwości warto wyróżnić dwa aspekty sprawy. Pierwszy to orientacja redakcji w materiale — umiejętność zestawiania listy haseł. Drugi — to możliwości autorskie — problem, na ile dobrze można zrealizować redakcyjne zamówienia. Powiedzmy tu od razu, że z obydwojma aspektami nie bywało nigdy problemów, gdy chodziło o osoby — jednostki najwyższej rangi — monarchów czy wielkich książąt dzielnicowej Polski. Ich udział na liście był zapewniony, nigdy też nie brakowało autorów do pisania tych życiorysów — od króla Aleksandra, po Mieszka II. Dodajmy, że redakcja starała się — z krakowskim wyczuciem hierarchii — aby randze bohatera odpowiadała zawsze ranga jego biograf. Różnie natomiast kształtowała się już sytuacja w pozostałych grupach potencjalnych bohaterów słownikowych — przede wszystkim możliwych świeckich i duchownych. Pod tym względem — jak i pod innymi, już znanymi — dzieje *Słownika* podzielić można na trzy etapy, które nazwałbym słownikami Konopczyńskiego, Lepszego, wreszcie Rostworowskiego.

Redakcja Konopczyńskiego miała — wydaje się — dobrą orientację, kogo można by, kogo należałoby umieścić w *Słowniku*. Zestaw haseł odbija ówczesny stan wiedzy. Biogramów średniowiecznych jest sporo w pierwszych tomach. Poziom ich jest jednak bardzo różny. Wypływa to również z ówczesnego stanu wiedzy. Badania genealogiczno-heraldyczne zapoczątkowane przez Piekosińskiego i Małeckiego, rozwijane w początkach naszego stulecia przez Władysława Semkowicza i jego szkołę, podobnie przez Stanisława Kozierowskiego, wobec krytyki „szkoły semkowiczowskiej” znalazły się w impasie i tuż przed ostatnią wojną, gdy rodził się *Słownik*, nie były żywiej kontynuowane. Oznaczało to również, że niewielu było autorów, którzy mogliby pisać biogramy oparte na własnych, źródłowych badaniach. Przeprowadzania zaś specjalnych badań archiwalnych dla potrzeb *Słownika* nie wymagał nawet on sam. Dodajmy, że i publikowane wyniki badań Piekosińskiego, Semkowicza czy Kozierowskiego — dwu pierwszych oparte na bardzo wąskiej bazie źródłowej, zaś trzeciego — na szerokiej, acz bezkrytycznie zupełnie i nieumiejętnie wykorzystywanej — nie dawały wystarczającego materiału dla konstrukcji dobrego biogramu. Skutek był taki, że część biogramów

* Uwagi wygłoszone na posiedzeniu Rady Naukowej Polskiego Słownika Biograficznego w Warszawie, 29 IV 1980.

publikowanych w pierwszych tomach *Słownika* stanowią hasła krótkie, zawierające niewiele informacji — dotyczy to szczególnie ludzi świeckich z późnego średniowiecza.

W *Słowniku* Lepszego zdaje się występować niedowład pierwszego z podniesionych aspektów — mianowicie braki w kartotece redakcyjnej. W tej części *Słownika* występuje więc szczególnie wiele rażących opuszczeń, które składać można tylko na karb zawinień redakcyjnych. Wymieńmy tylko tytułem przykładu: Brak gnieźnieńskich arcybiskupów — Janusza (1258 - 71), a przede wszystkim współodnowiciela monarchii polskiej po okresie rozbitcia dzielnicowego — Janisława (1317 - 41). Brak również arcybiskupa nominata Henryka (1281). Brak biskupa poznańskiego Jana III Doliwy (zm. 1335), brak kasztelana i starosty krakowskiego Jana z Czyżowa, jednego z dwu „wicekrólów” w Polsce lat 1440 - 47. Brak wielu innych. O większości z tych ludzi już wówczas wiadano w Polsce dużo i nie brakowałoby chyba autorów. Na karb niedostatków pracy redakcyjnej tamtego okresu, niedostatków, których przyczyny przypomnieli już niedawno Emanuel Rostworowski i Stefan Kieniewicz¹, zapisać też trzeba liczne wypadki rozbieżności informacji w hasłach publikowanych w niedługim okresie czasu, czy wreszcie powtórzenia: np. Brudzewskiego Jaranda z t. III powtórzono w t. X jako Jaranda z Brudzewa, skracając mu w dodatku życie o 10 lat i ogołacając z wielu informacji zawartych pod literą B.

Nielatwa była jednak również sytuacja autorska *Słownika* Lepszego, szczególnie w pierwszych latach po wskrzeszeniu wydawnictwa, po przyznaniu mu znów prawa obywatelstwa. Lata powojenne, w których hasło „jednostka zerem, jednostka niczym” obowiązywało nie tylko w poezji, a teza o roli mas w historii odnosiła przesadne triumfy, lata te przyniosły prawie zupełne odejście od badań nad elitami, których zidentyfikowani członkowie trafiali przecież na łamy *PSB* — dotyczy to właśnie i szczególnie średniowiecza. Zamarło publikowanie prac genealogicznych, zamarły badania nad dziejami rycerstwa. W rezultacie biogramy pisane przez ofiarnych autorów najczęściej znajdowały się poza tematyką uprawianych przez nich badań — nie sprzyjało to rekrutacji autorów, nie mówiąc już o nacisku badaczy na współpracę z *PSB*. Sytuacja ta nie sprzyjała również merytorycznemu poziomowi biogramów. Tylko dużemu poświęceniu wielu autorów zawdzięczamy fakt, że mimo tych nieprzyjaznych okoliczności w tomach „drugiego etapu” *Słownika* znalazło się — obok nieudanych — wiele dobrych biogramów ludzi średniowiecza. Konstatacja ta dotyczy zresztą nie tylko biogramów średniowiecznych.

Trzeci etap dziejów *Słownika*, etap obecny, ma sytuację lepszą. Nastąpił renesans badań nad dawnym rycerstwem polskim, nad własnością ziemską, nad prozopografią świecką i duchowną. W kręgu Bronisława Włodarskiego, potem Kazimierza Jasińskiego rozwinęły się na dużą skalę prowadzone badania nad polskim rycerstwem średniowiecznym, wydające dzisiaj owoce przede wszystkim w pracach Janusza Bieniaka, a niekiedy i jego uczniów. Odnowione zostały także prace nad spisami urzędników średniowiecznych (a teraz i nowożytnych)².

¹ *PSB* XX, s. VII; „Kwart. Hist.” 1979, nr 1, s. 149.

² Od 1976 r. prowadzone są zorganizowane prace nad przygotowaniem spisów urzędników dawnej Rzeczypospolitej (XIII - XVIII w.). W ramach prac (koordynowanych przez piszącego te słowa) przeprowadzono kwerendę we wszystkich księgach wpisów Metryki Koronnej, także w księgach Sigillat. Kartoteka nominacji urzędniczych powstała w wyniku tej kwerendy przechowywana jest w Dziale I AGAD. Obecnie trwają prace nad przygotowaniem spisów małopolskich (w Krakowie, redaguje doc. A. Gradowska) i wielkopolskich (w Poznaniu, redaguje podpisany). Kserograficzne kopie kart nominacyjnych z Metryki Koronnej i Sigillat otrzymała i Redakcja *PSB*, co powinno ułatwić redagowanie haseł XVI - XVIII w.

Weszły wreszcie w fazę opracowań redakcyjnych niesłuchanie istotne dla ustalania bazy materialnej słownikowych bohaterów prace nad słownikami historyczno-geograficznymi średniowiecznej Polski (głównie Małopolska, Wielkopolska, Mazowsze). Stwarza to nowe, korzystniejsze warunki dla obydwu wspomnianych stron — redakcji i autorów — dla inicjatywy redakcyjnej i wykonawstwa autorskiego.

W tym miejscu trzeba z naciskiem podnieść wzrost poziomu pracy redakcji w ostatnich latach. Autor niniejszych uwag od lat blisko dwudziestu jest zawodowo obciążony pracami redakcyjnymi wieloautorskiego i wielotomowego *Słownika starożytności słowiańskich*, był też od 1970 r. społecznie uwikłany w redagowanie regionalnego słownika biograficznego³. Ma więc prawo stwierdzić z pewnością znajomością rzeczy, że zestawianie listy haseł, wyszukiwanie autorów, adiustacja maszynopisów i ich redakcja leksykalna, wreszcie korekty corocznie 500-700 biogramów to praca kolosalna dla każdego zespołu redakcyjnego. Jest to ponadto praca, której znajomość osiąść można tylko poprzez długoletnią praktykę, tak osobistą, jak i praktykę i rutynę całej instytucji — wiedzą o tym wydawcy wszystkich encyklopedii. Owo docieranie się redakcyjne widać wyraźnie i w pracy redakcji PSB. To bardzo dobrze.

Obecnie redakcja *Słownika* zestawia bardzo obszerne listy haseł — propozycji i przeprowadza szeroką akcję konsultowania owej listy. Narastanie prac monograficznych, a przede wszystkim opracowań materiałowych (spisy urzędników, słowniki historyczno-geograficzne) sprawia, że owe listy (po konsultacji) są w miarę pełne i że nie ma już mowy o opuszczeniach typu wyżej wspomnianych. Dodajmy, że lepsze rozeznanie mamy już wśród możnowładztwa i rycerstwa świeckiego, gorsze — wśród elit kościelnych. Ciągłe bardzo mało wiemy o składach kapituł i konwentów zakonnych w średniowiecznej Polsce, ba, nie dysponujemy nawet w miarę kompletnymi spisami kanoników, nawet prałatów większości polskich kapituł, z krakowską, gnieźnieńską i poznańską na czele — boć stare zestawienia Łętowskiego i Korytkowskiego dla okresu średniowiecznego zupełnie już nie wystarczają⁴.

Wynikiem nasilenia badań nad średniowiecznym człowiekiem jest także wzrost poziomu biogramów w ostatnich tomach *Słownika*. Poziom ów wyraża się w zwiększeniu liczby informacji pozostających do dyspozycji badacza, a także w wypływających stąd zwiększonych możliwościach interpretacyjnych. Biogramy ludzi średniowiecza częściej niż innych bohaterów *Słownika* bywały złożone — a niekiedy i są nadal — z chronologicznego ciągu faktów źródłowych. Łatwiej, a niekiedy i bezpieczniej, bywało zawsze zestawiać owe fakty źródłowe, niż kuścisć się o syntetyzującą sylwetkę postaci. Dotyczy to szczególnie postaci średnioplanowych. Możliwości pisania lepszych biogramów związane są także ze zmianami dyrektyw redakcyjnych *Słownika*, które teraz nakłaniają do wykorzystywania również źródeł niepublikowanych. Nowa dyrektywa znalazła pełne zastosowanie

³ Tzn. *Wielkopolskiego Słownika Biograficznego*. W chwili, gdy mówię te słowa, WSB znajduje się w korektach szpaltowych. W 1974 r. J. Gierowski (*Polski Słownik Biograficzny, tom XVIII. Epoka nowożytna i najnowsza*, „Kwart. Hist.” 1974, nr 4, s. 882), wysuwał zastrzeżenia wobec WSB, który jakoby miał odciągać autorów od PSB. Było to niesłuszne: już wówczas można było być pewnym, że zainteresowanie potencjalnych autorów pisaniem życiorysów do WSB może tylko wyjść na dobre całej biografistyce. Potwierdziła to przyszłość — wielu autorów debiutujących w WSB wchodzi teraz na łamy PSB, promowanych tam przez redakcję wielkopolskiego słownika.

⁴ W dyskusji nad niniejszymi uwagami J. Bieniak podniósł stosunkową łatwość identyfikacji duchownych w XIII i XIV w. Stwierdzenie to wydaje mi się zbyt optymistyczne. Protopografia środowisk kościelnych w Polsce średniowiecznej jest zadaniem niesłuchanie ważnym — dopiero po jej opracowaniu okaże się, jak daleko sięgają luki w tej dziedzinie w PSB.

i w odniesieniu do biogramów średniowiecznych — ściślej z XIV i XV w., po dla czasów wcześniejszych większość źródeł (poza Śląskiem) została już wydana drukiem. Dziś trudno sobie wyobrazić biogram osoby z XV w. oparty tylko na literaturze i źródłach drukowanych. Ołbrzymia większość autorów cytuje już nagminnie inedita. Ich cytowanie ułatwione jest znów postęпами prac nad słownikami historyczno-geograficznymi, których kartoteki stanowią teraz niezastąpioną pomoc dla wielu autorów.

W ostatnim czasie dokonało się więc — jak sądzę — zrównoważenie inicjatyw redakcyjnych i działalności autorskiej. Konsultacje listy haseł w szerokim gronie badaczy sprawiły, że listy owe stały się w miarę pełne, a odpowiedzialność za ewentualne braki spada już na całe środowisko mediewistyczne, które albo nie pamiętało o konieczności umieszczenia kogoś na liście, albo nie podjęło się opracowania jakiegoś biogramu. Wydaje się, że w chwili obecnej liczba i jakość biogramów średniowiecznych w *PSB* są znów odbiciem możliwości polskiej mediewistyki... i jej gotowości do współpracy ze *Słownikiem*.

*

Jak przedstawia się procentowy udział biogramów średniowiecznych w *Słowniku*? Przeliczyłem pięć ostatnich tomów — tomy 20 do 24 (lata 1975-79, litery Maria — Padn.). Za ludzi średniowiecza uznałem osoby zmarłe do 1510 r., przyjmując, że całe ich życie lub przynajmniej znaczna jego większość miało miejsce w średniowieczu⁵. W owych pięciu tomach znalazło się ogółem ok. 3250 biogramów. Niespełna 240 z nich to życiorysy średniowieczne. Zazwyczaj w tomie było ich około 35; statystykę podwyższył jednak t. 21, zawierający blisko setkę Mateuszów, Marków, Michałów, a przede wszystkim Mikołajów. Oznacza to, że twórcy ponad połowy naszych dziejów, ponad pięciuset lat (ok. 950-1500) stanowią w *Słowniku* zaledwie 7%. Zważywszy ogromny i nieuchronny przyrost w *Słowniku* biogramów ludzi nieomal współczesnych, jest to zrozumiałe. Ludzie średniowiecza są także w znacznej mniejszości w zbiorowości reprezentantów I Rzeczypospolitej. Pamiętajmy bowiem, że np. w tomie 20 tych było ogółem 31%, zaś w ostatnim, 24, aż 43%⁶. Ta narastająca w miarę cofania się ku przeszłości anonimowość naszych dziejów widoczna jest i w omawianych pięciu tomach *Słownika*: na 237 biogramów średniowiecznych — 145 omawia dzieje ludzi zmarłych w XV w. (i w początku XVI w.), 50 — w XIV, 19 — w XIII, 13 — w XII, 8 — w XI, wreszcie 2 — w X stuleciu.

Próbowałem też obliczyć procentowy udział poszczególnych regionów średniowiecznej Polski w ostatnich pięciu tomach *Słownika*. Nie jest to zabieg prosty, bowiem wiele osób miało zasięg ponaddzielnicowy. Osoby typu Mikołaja z Kalisza profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego (ale i gnieźnieńskiego oficjała) zaliczyłem jednak do Małopolski. Oto wyniki: po odliczeniu osób „ogólnopolskich” (władcy całej Polski i ich rodziny), z pozostałej zbiorowości ok. 42% przypada na właściwą Małopolskę (województwa krakowskie, sandomierskie, lubelskie), 17% na właściwą Wielkopolskę (województwa poznańskie i kaliskie), 10% na ziemię litewskie i ruskie (na Rusi to przede wszystkim Odrowążowie), po 8% na ziemię

⁵ Dopiero po napisaniu tych uwag otrzymałem sprawozdanie redakcji *PSB* za rok 1979 i dowiedziałem się o stosowaniu przez nią innego podziału: zalicza do średniowiecza ludzi urodzonych przed 1471 r. W wielkich liczbach jest to oczywiście to samo, z tym że kryterium zgonu wydaje mi się właściwsze niż kryterium urodzin (których dokładnej daty często zresztą dla średniowiecza nie znamy). Ponadto część urodzonych przed 1471 r. żyła i działała głęboko w XVI w. — przykładem najbardziej tu spektakularnym jest osoba Zygmunta Starego (ur. 1467).

⁶ *PSB* XX; „Kwart. Hist.” 1977, nr 1, s. 157, sprawozdanie redakcji za rok 1979.

środkowopolskie (Kujawy z Dobrzyniem, Sieradzkie)⁷ i na Śląsk, 6% na Mazowsze, wreszcie 5% na Pomorze z ziemią chełmińską.

Dokonałem jeszcze próby rozwarstwienia „zawodowego” owych 237 ludzi. Na członków rodzin panujących przypada tu 30 osób — owe rodziny to obok Piastów (łącznie ze śląskimi po połowie XIV w.), władcy pomorscy, ruscy, litewscy późnego średniowiecza⁸. Przedstawiciele rycerstwa i świeckich możnych naliczyłem 107, duchownych (bez uczonych) — 60, intelektualistów, uczonych, lekarzy — 22, mieszczan — 13, innych — 5. Oczywiście, podział taki jest bardzo umowny.

Czy owe podane tu proporcje pozwalają na jakieś wnioski? Chyba tak. Wydaje się, że należy dążyć do zwiększenia w *Słowniku* reprezentacji ludzi z okresów wcześniejszych. Dla stulecia X, a i XI niewielu znanych z imienia w ogóle udaje nam się odszukać w polskich dziejach i każdego z nich staramy się umieścić w *Słowniku*. Przy tych najstarszych czasach brakuje mi jednak w *Słowniku* postaci, których istnienie nie jest zupełnie pewne. Myślę tu na przykład o liście dynastycznej przodków Mieszka I zawartej u Anonima Galla. Dziś już wierzymy w nią prawie powszechnie, a jednak Leszek dziad Mieszka I nie znalazł się w *Słowniku*. Sądzę, że w przyszłości nie zabraknie już Siemomysła i Siemowita, podobnie — już niedługo — mniej pewnych Piasta i Popiela. Osobiście optowałbym nawet za eponimami typu Kraka czy Lecha (szkoda, że już za późno), którzy, jeżeli nawet nie żyli w przypisywanych im czasach, mieli potem bogate życie „pozagrobowe” w tradycji i literaturze średniowiecznej. Już jednak dla wieków XII i XIII znajdziemy wielu ludzi znanych z imienia i ongi ponad wszelką wątpliwość żyjących. Będą to zazwyczaj posiadacze średnich godności duchownych i wcale wysokich urzędów świeckich — ale osoby, o których niewiele wiemy. Ow fakt naszej niewielkiej o nich wiedzy nie powinien jednak stanowić kryterium eliminacji, ustalanego według zasady: niewiele o nim w źródle, niewiele więc znaczył. Jest to kryterium dla badania naszego średniowiecza bardzo zawodne. Wydaje mi się, że — inaczej niż w stuleciach XVI-XVIII — sam fakt piastowania w średniowieczu wysokiego urzędu może być dowodem dużego znaczenia danej osobistości w ówczesnym życiu; dlatego powinniśmy próbować konstruować jej biogram, aby przynajmniej zaznaczyć jej istnienie w owych tak mało nasyconych imionami stuleciach naszych dziejów. Ile można napisać o ludziach, którzy w źródłach nie zapisali się prawie w ogóle, zobaczyliśmy ostatnio na przykładzie biogramu Ottona z Wierzbicy. Szczególnie upomniałbym się tutaj o szerszą reprezentację elit kościelnych, przede wszystkim mającej charakter ogólnopolski kapituły gnieźnieńskiej, w której prebendy jakże często były nagrodą za aktywność w służbie państwowej.

Trzeba podkreślić, że osoby tego kręgu coraz liczniej pojawiają się w ostatnich tomach *Słownika*. Tendencję tę należy pielęgnować, nie stosując do średniowiecza wołania redaktora naczelnego o „ostrzejszą selekcję drugorzędnych prałatów i zakonników”⁹.

Do refleksji skłania też „reprezentacja dzielnicowa”. Nie dziwi przewaga Małopolan, nieco sztucznie powiększona w statystyce przez przypisanie Małopolsce grupy uczonych profesorów. Ostatecznie to właśnie Małopolska była centralnym

⁷ Liczby te wskazują, że przy obliczaniu tego typu nie należy stosować zbyt szerokich pojęć topograficznych, szczególnie „szerokiej Wielkopolski” i „szerokiej Małopolski”. W podziałach takich giną braki reprezentantów całych dzielnic, jak Kujawy, Sieradzkie, Ruś itp.

⁸ O uczestnictwie tych osób w PSB pisze ostatnio J. Michalski, *Cudzoziemcy w Polskim Słowniku Biograficznym*, „Kwart. Hist.” 1979, nr 2, s. 469.

⁹ E. Rostworowski, *Stan i perspektywy Polskiego Słownika Biograficznego*, „Kwart. Hist.” 1970, nr 1, s. 97.

regionem państwa w czasie, gdy dzieje nasze można już nieco bardziej przyozdobić nazwiskami czy imionami osób dzieje te tworzących. Wielkopolska jest też dobrze obsadzona — udział Wielkopolan w *Słowniku* zda się odpowiadać ich udziałowi w życiu politycznym i społecznym średniowiecznej Polski. Nikle procenty przy Śląsku i Pomorzu są zrozumiałe — w dobie gwałtownego przyrostu imion w dziejach tych ziem znajdowały się one już poza granicami Królestwa i z XIV-XV w. do *Słownika* trafiały prawie wyłącznie osoby władców. Budzi natomiast niepokój mała liczebność Łęczyczan, Sieradzan, Kujawian, wreszcie Mazowszan. Oni to w przeważającej mierze stanowią ową wspomnianą już liczną grupę ludzi, o których niewiele wiemy i dlatego pomijamy ich w *Słowniku*.

Słów kilka poświęcić warto objętości biogramów średniowiecznych. Wśród kolejnych omówień poszczególnych tomów PSB napotykać często utyskiwania na stały wzrost objętości poszczególnych biogramów. Widać to wyraźnie i w naszych pięciu tomach. Życie znów skorygowało tu plany „utrzymania liczebności artykułów w poszczególnych tomach PSB na poziomie około 700 haseł na tom”¹⁰. Postulat ten wypowiedział redaktor naczelny PSB w 1970 r., gdy przeciętna pojemność tomu wynosiła 96 arkuszy wydawniczych. Od 1975 r. objętość ta wzrosła do ok. 120 arkuszy, zaś liczba biogramów ciągle spadała: z 707 (t. 20), na 687 (21), 649 (22), 628 (23), aby w ostatnim, t. 24 osiągnąć zaledwie 567. Jest to znów prawidłowość, występująca we wszystkich tego typu wydawnictwach, prawidłowość tym mocniej działająca, że *Słownik* wymaga teraz od autorów docierania do archiwaliów, trudno zaś owych znalezionych archiwaliów potem nie wykorzystać i nie zacytować sygnatur, trudno formułować wnioski bez podania podstawy. Na pewno należy ograniczać grandilokwencję niektórych autorów — jej rażące przykłady (nie dotyczące zazwyczaj średniowiecza) cytują wszyscy omawiający poszczególne tomy. Jestem jednak przekonany, że są to tylko wyjątki, które przemknęły się przez sito redakcji. Jestem też przekonany, że cięcia merytoryczne należy w biogramach stosować bardzo wstrzemięźliwie. Rozrost objętości biogramu spowodowany przyrostem wiadomości jest rzeczą normalną i pożądaną — dotyczy to szczególnie ludzi średniowiecza, dla których — jak wspomniałem — niezmiernie trudno niekiedy skonstruować syntetyczną sylwetkę, i zastępować ją musi czasem zbiór faktów jednostkowych.

Przyrost objętości biogramów ludzi średniowiecza obserwujemy głównie w życiorysach możliwych świeckich i duchownych, również piętnastowiecznych uczonych — ale też wiemy o nich, dzięki ostatnim badaniom, o ileż więcej niż za czasów Konopczyńskiego. Przy postaciach pierwszoplanowych, wymagających pisania syntetyzującego i skrótowego, owego przyrostu masy nie widać: w 1936 r. biogram Bolesława Chrobrego liczył 10 kolumn, w 40 lat później życiorys Mieszka I zmieścił się na pięciu. Mieszko Stary, żyjący i — aktywnie działający — o ćwierć wieku dłużej od swego starszego brata Bolesława Kędzierzawego, zajął w *Słowniku* tylko 3,5 kolumny przy 2,5 Bolesława. Nie mogą się też biogramy władców średniowiecznych równać z życiorysami ich następców na polskim tronie. Kazimierz Wielki zajął w *Słowniku* 9 kolumn, a aż 8 potrzebował ich Michał Korybut. Na 10 kolumnach zmieścił się Kazimierz Jagiellończyk, a ponad 17 potrzebował (sygnowały przez Redakcję) Jan Sobieski. Wszystkich zaś razem władających ponad 100 lat Polską Kazimierzów (Odnowiciela, Wielkiego i Jagiellończyka) — razem 23 kolumny — zmajoryzowali w *Słowniku* wielcy władcy umysłów polskich — Adam Mickiewicz (23,5 kolumny), ale i wiele wcześniej napisany Roman Dmowski (24,5 kolumny). Oczywiście te zestawienia mogą mieć tylko charakter anegdotycznego przerywnika; redakcja słusznie czyni, dopuszczając bio-

¹⁰ Ib. s. 102.

gramy i krótsze (a dobre), i dłuższe, pisane ascetycznie, i z szerszym oddechem. Jedne i drugie mają swoje walory, jedne i drugie są też świadectwem określonych postaw autorskich. Podane przykłady wydają się jednak wystarczająco dobitnie świadczyć, że objętość biogramu nie jest — i słusznie — prostą funkcją znaczenia danej osoby i miarą jej dokonań.

Słychać głosy, że *Słownik* nigdy nie zostanie ukończony, gdy będzie publikował biogramy zbyt obszerne. Słychać głosy, aby w imię szybszego końca przedzierać listę haseł i treść biogramów. Myślę, że straszak nieukończenia *Słownika* w określonym tomie i w określonym roku jest straszakiem przesadnym. Data zakończenia tego typu dzieła może, nawet musi, się opóźniać, przekraczany też bywa zawsze zakładany początkowo limit tomów. Ostatnio słychać o magicznej liczbie 37 tomów. Osobiście bardziej wierzę w liczbę 44! Nie byłoby dobrze, gdybyśmy obcinali wartościowe treści, podobnie usuwali całe biogramy, tylko w imię dopasowania się do magicznej, z góry założonej liczby tomów czy daty ukazania się ostatniego z nich. Cieszymy się, że końca *Słownika* nie opóźniają teraz — jak to już tylekroć bywało — przyczyny stojące poza nim samym. Obecne opóźnienia wypływają z bogactwa listy haseł i bogactwa treści — jest to raczej powód do radości niż niepokoju.

Nie jestem też przekonany, czy skrócenie biogramów o wiele przyspieszyłoby tempo wydawania *Słownika*. Tylko w papierowej statystyce 10 biogramów po 100 wierszy to to samo, co 100 po wierszy 10. Nie wiem, czy na znaczne przyspieszenie tempa stać i redakcję, i autorów.

*

Autorom haseł średniowiecznych poświęcić wreszcie należy również nieco uwagi. Ilu mediewistów, z jakich pokoleń i z jakich ośrodków pisuje do *Słownika*?¹¹

Na kolumnach *PSB* nigdy nie brakowało wielkich nazwisk polskiej mediewistyki. Od pierwszego tomu (1935) wystąpili tam tacy ówczalni luminarze, jak Władysław Abraham, Roman Grodecki, Oskar Halecki, Stanisław Kutrzeba, Fryderyk Papée, Władysław Semkowicz, Kazimierz Tymieniecki czy Zygmunt Wojciechowski, od II tomu doszłusował Stanisław Kościałkowski, od III — Marcei Handelsman. Późno pojawili się tylko Jan Dąbrowski (t. VI) i Stanisław Kętrzyński (VII). Już od tomu I znaleźli się też w *Słowniku* autorzy, którzy do dziś wspierają *PSB* swym doświadczeniem i piórem — Henryk Barycz, Karol Buczek, Zofia Budkowa, Karol Górski, Jadwiga Karwasińska, Henryk Łowmiański. Po nich przychodzili dalsi: Adam Wolff (t. II), Zdzisław Kaczmarczyk i Józef Mitkowski (VI), Aleksander Gieysztor, Stefan M. Kuczyński i Gerard Labuda (VII), Kazimierz Jasiński, Leszek Hajdukiewicz i Jerzy Wyrozumski (VIII), Marian Biskup i Jerzy Kłoczowski (IX), Feliks Kiryk i Benedykt Zientara (X). Prowadziło to do stałego odmładzania się zespołu autorskiego — na 17 mediewistów piszących w tomie ostatnim (XXIV) zaledwie dwu, zdaje się, ukończyło studia historyczne przed wojną.

W naszych ostatnich pięciu tomach wspomniane 237 haseł napisało 62 autorów. Olbrzymia większość z nich ma niezbyt długi staż w *Słowniku*. Dwaj rekrdździści owych pięciu tomów, Janusz Bieniak i Franciszek Sikora, mają za sobą staż zaledwie 6-tomowy (Bieniak) i 4-tomowy (Sikora), a nie należą przecież do najmłodszej już generacji mediewistów polskich, licząc sobie — bądźmy dyskretni

¹¹ Mediewistami nazywam tutaj autorów piszących o ludziach średniowiecza. Autorzy parający się twórczo dziejami średniowiecza pisują bowiem w *PSB* i inne biogramy — przykładem może tu być chociażby T. Wasilewski.

— co najmniej tyle lat, co i nasz *Słownik*. Sam autor niniejszych uwag, też starszy od *Słownika*, zaczął w nim terminować od t. XIV, mając wówczas już jednak lat 35. Zdaje się więc nie ulegać wątpliwości, że pasa autorskiego udziela się w *PSB* dość późno. Wina to jednak nie *Słownika*, lub nie tylko *Słownika*, a przede wszystkim środowiska, które zbyt późno promuje swoich adeptów do współpracy z *PSB*. A może zresztą to brak chęci u potencjalnych autorów...?

Najsilniej działa promocja i najskuteczniejsze przynosi efekty w środowisku krakowskim — przy samym *Słowniku*. Z 62 autorów pięciu omawianych tomów — 26 pisało w Krakowie i napisało 116 haseł, czyli blisko połowę wszystkich. Środowisko warszawskie, dominujące w polskiej mediewistyce, zapisało się w owych pięciu tomach zaledwie 28 hasłami pióra 13 autorów. W Krakowie wśród autorów słownikowych widać nazwiska wszystkich prominentów tamtejszej mediewistyki — lista warszawska daleka jest od kompletności. Pod względem liczby dostarczonych biogramów warszawiaków bije jeszcze Toruń (8 autorów z 40 hasłami), a i Poznań (6 autorów z 30 hasłami)¹². Inne ośrodki mają reprezentacje słabsze — z nich trzy osoby z Katowic dostarczyły ogółem 14 haseł, z Łodzi, Lublina i Wrocławia 6 osób napisało 9 biogramów.

Problem nowych nazwisk wśród autorów *Słownika* był zawsze problemem bardzo istotnym. Z powyższych zestawień widać wyraźnie, że jeżeli *Słownik* chce szukać nowych autorów, znaleźć ich powinien przede wszystkim wśród mediewistów warszawskich. Niestety, nie znam recepty na zapewnienie skuteczności poszukiwań...

*

Tyle chciałbym powiedzieć o reprezentacji w *Słowniku* ludzi średniowiecza polskiego (w jak najszerszym słowa tego rozumieniu). Nie widzę potrzeby wchodzenia w szczegóły, w krytykę czy pochwałę poszczególnych biogramów. Niejeden z nich, szczególnie z tych starszych, wymagałby dzisiaj pisania na nowo — taka jest jednak cena opracowywania wydawnictw, których realizacja rozkłada się, musi się rozkładać, na dziesiątki lat. Nie byłoby też sensu próbować wnosić teraz poprawki do systemu układu kolejności haseł, do problemu, który obecny redaktor naczelny zamknął w pytaniu: „kiedy kończyć z Janami z Kurozwek, a zaczynać Janów Kurozwekich”. Optowałem zawsze za możliwie jak najszerszym stosowaniem formy nazwiskowej, bowiem najczęściej grupuje ona koło siebie krewnych, ułatwiając w ten sposób tak pisanie i adiustację, jak i znalezienie hasła w *Słowniku*, jak wreszcie i jego lekturę. Jeszcze dziś myśl o szukaniu w *Słowniku* owego przykładowego Jana z Kurozwek wśród blisko setki Janów napawa mnie lękiem, lękiem tym większym, skoro nie wiem, czy ów Jan został umieszczony w ciągu ludzi „posiadających przydomki, czy tylko — określenie odmiejscowe” (wyjątkowo to niefortunna „Zasada wydawnictwa” nr 7d). Dzisiaj jednak *Słownik* doszedł tak daleko, że niewielką mamy możliwość manewru — trzeba więc umieszczać średniowieczne biogramy po prostu tam, gdzie jeszcze dadzą się dopasować do jednej z coraz mniej już licznych pozostałych liter alfabetu. Nie wszyscy potencjalni bohaterowie *PSB* są w tak szczęśliwej sytuacji, jak znany statysta Abraham Głowacz ze Zbąszynia — opuszczony pod A, zapomniany pod G, zdąży się jeszcze ulokować pod Z! Ale są to wszystko drobiazgi w porównaniu ze sprawą podstawową, którą można zawrzeć w następującej optymistycznej konstatacji: *Słownik* rozwija się obecnie bardzo dobrze: ukazuje się rytmicznie, zawiera coraz lepsze biogramy. Dotyczy to także biogramów ludzi średniowiecza.

¹² Środowisku warszawskiemu ujęłem tu dziś już mieszkających w Warszawie J. Bieniaka i J. Wiesiołowskiego, przypisując ich Toruniowi i Poznaniowi.